



Wilk i owca

Ezop (ok. 620-564 p.n.e.)

Był piękny letni dzień. Łąki pokryte wonnym kwieciem wyglądały jak przepiękny kobierzec. Na tle szmaragdowej trawy rosły różowe maki, fioletowe dzwonki i różowe ostróżki, które zdawały się być precudnym haftem, a szemrzący z boku strumyk sprawiał wrażenie roztopionego srebra.

Z dala od łąki mieściła się owczarnia. Pełno w niej było białych jak śnieg owieczek, nad którymi przewodziła stara owca. Mądra była i bardzo kochająca swoje dzieci. Bała się o nie ogromnie i nie puszczała nigdy daleko od siebie.

W tym dniu biedna owca nie mogła iść na pastwisko, urodziło się jej bowiem małe jagniątko, przy którym zostać musiała. Smutnym wzrokiem odprowadziła stado owieczek wychodzących z pastuszką w pole, beczaniem dała przestrożę, żeby się nie oddalały od stada, i poszła w kąt owczarni do swojego maleństwa.

Owce biegły żwawo na łąki, ciesząc się ciepłym słońcem, świeżym powietrzem i obfitością ziół oraz kwiatów. Pastuszek zatrzymał je u zbrocza wysokiej góry, całkowicie pokrytej ulubionymi przez owce ziołami.

Pastuszek usiadł na górze i zaczął grać na flecie, a pies owczarski, biały Burek, co chwila podbiegał do którejś z owiec i żeby zaznaczyć swoją władzę, skubał albo potrząsał wełną nieposłusznej, oddalającej się za bardzo od stada.

Ale czy jeden mały pies może upilnować tak wielką liczbę nieposłusznych zwierzątek? Zioła u stóp góry były soczyste i dobre, ale owcom wydawało się, że lepsze rosną dalej. Pies zabiegał uciekającym drogę, zaganiał z powrotem i umęczył się biedak strasznie. Położył się, wyciągnął długie łapy przed siebie i czuwał.

A tymczasem jedna z owiec spostrzegła srebrzący się za górą strumyk. Pić jej się chciało okropnie - ziół zjadła dużo, a słońce prażyło mocno. Postanowiła więc wymknąć się po cichu i zaspokoić pragnienie.

Udało jej się to w zupełności, gdyż pastuszek grał nadal swoje melodie, a pies umęczony gonitwą zasnął. Podeszła do strumyka i zaczęła pić... Nagle słyszy tuż obok jakiś złowrogi głos...

Ogląda się, patrzy - stoi duże kudłate wilczysko i ze złością potrząsa rudym ogonem.

— Jakim prawem mącisz mi wodę? — wyje groźnie do owieczki napastnik.

— Jak mogę mącić ci wodę, skoro jej fale przyptykają do mnie od ciebie? — odparła spokojnie owieczka.

— Jak śmiesz mi wymyślać i złorzeczyć! — zawołał wilk rozgniewany.

— Ja? Ale przecież wcale ci nie złorzeczę — broniła się owca.

— Kłamiesz! — wykrzyknął wilk. — Złorzeczyłaś mi i wymyślałaś jeszcze przed sześciu miesiącami!

— Nie mogłam nic złego na ciebie wtedy mówić — odpowiedziała owieczka — gdyż nie było mnie wtedy jeszcze na świecie.

Nie mam sześciu miesięcy życia...

Na to wilk:

— Zniszczyłaś mi i zębami zgryzłaś całą łąkę, pozostały tylko korzenie!

— Jak mogłam to zrobić, jeśli nie posiadam ani jednego zęba? — łagodnie odpowiedziała owieczka.

Rozgniewał się wilk strasznie, że na niczym nie może złapać owieczki. Nasrożył się i zawył:

— Dlatego, żebyś mi nigdy nie złorzeczyła, postanowiłem mieć dziś z ciebie dobrą kolację!

Kończąc te słowa, porwał wilk biedną owieczkę w pazury i pożarł.